

Poczta solidarna kontra liberalna?

8 lutego 2015

W wojnie na rynku usług doręczeńowych warto trzymać kciuki za Poczta Polską. A przynajmniej mieć świadomość, jakie ukryte koszty łączą się z korzystaniem z tańszej, prywatnej konkurencji.

„Pan Brzoska to jeden z najlepszych przedsiębiorców w naszym kraju. Niech wreszcie Poczta Polska, ten beznadziejny moloch utrzymywany z naszych podatków, obniży ceny i poprawi jakość obsługi, bo inaczej źle skończy” – pod tym komentarzem młodej internautki prawdopodobnie podpisałaby się spora część opinii publicznej. Właściciel firmy InPost jest kreowany przez media na ikonę rodzimej gospodarki. Przede wszystkim jako twórca innowacyjnej sieci samoobsługowych punktów nadawania i odbioru paczek, funkcjonującej już w 20 krajach, ale także jako ucieleśnienie mitu „od pacybuta do milionera”. Z kolei Poczta Polską powszechnie postrzega się jako relikwyt poprzedniej epoki, przyzwyczajony do zdzierstwa i lekceważenia klientów. Ich postępujący odpływ do niepublicznych operatorów wydaje się zatem sprawiedliwą karą wymierzoną niedawnemu monopoliście przez niewidzialną rękę rynku.

Odczuwalne zmiany w ofercie i jakości usług Poczty Polskiej rzeczywiście nastąpiły dopiero wówczas, gdy poczuła na plecach oddech konkurencji. Skoro rosnący udział Polskiej Grupy Pocztovej i InPostu w rynku przesyłek – w tym zleczanych przez instytucje publiczne – napędza rywalizację o względy klientów, powinniśmy chyba się z niego cieszyć? Niestety, rzeczywistość jest bardziej złożona niż liberalne slogany.

NIEPOLSKA GRUPA POCZTOWA

Warto zacząć od przyjrzenia się strukturze własnościowej poszczególnych przedsiębiorstw. Z Poczta Polską sprawa jest

prosta: założycielem i jedynym akcjonariuszem jest Skarb Państwa, reprezentowany przez ministra administracji i cyfryzacji. Oznacza to, że zyski wypracowane przez spółkę pozostają do wyłącznej dyspozycji państwa, a ponadto gwarantuje rzetelne rozliczanie się przez nią z wszelkich danin publicznych. Natomiast pieniądze operatorów prywatnych mają potencjalnie wyjątkowo krętą drogę do publicznej kasy.

InPost Sp. z o.o. jest w 89,93% zależna od InPost Paczkomaty Sp. z o.o. Wraz z operatorem finansowo-ubezpieczeniowym InPost Finanse wchodzi one w skład notowanej na warszawskiej giełdzie Grupy Integer.pl. Założyciel i prezes zarządu Grupy, Rafał Brzóska, kontroluje 29,84% ogólnej liczby akcji poprzez firmę A&R Investments Limited z siedzibą na Malcie. Inny członek zarządu, Krzysztof Kołpa, kontroluje 5,39% akcji za pośrednictwem spółki L.S.S. Holdings Ltd., dla odmiany zarejestrowanej na Cyprze. Współwłaścicielami Grupy są także Otwarte Fundusze Emerytalne: włoskie Generali (8,69%) oraz holenderski AEGON (5,11%); pozostałe 50,96% akcji przypada na inwestorów indywidualnych. InPost twierdzi, że zarówno CIT, jak i VAT płaci w Polsce. Jednak furtka do tzw. optymalizacji podatkowej pozostaje w jego przypadku szeroko otwarta. Może się więc okazać, że kilkadziesiąt groszy oszczędzanych przez nas czy przez budżet państwa na każdym znaczku, biznes Brzoski „odbija” sobie na... budżecie państwa.

Z kolei Polska Grupa Pocztaowa stanowi – wbrew nazwie – własność cypryjskiej spółki inwestycyjnej Badenhop Holdings Limited. W 2015 r. PGP zostanie formalnie przejęta przez InPost, z którym od dłuższego czasu prowadzi de facto wspólną działalność, zaś 40% akcji tej ostatniej firmy ma trafić na giełdę. Obraz sytuacji dodatkowo komplikuje fakt, że do 2 czerwca 2014 r. działalność pocztową prowadził tzw. stary InPost, zaś tego dnia przejęła ją inna spółka z tej samej grupy kapitałowej, czyli „nowy InPost” (poprzednio Nowoczesne Usługi Pocztove). Odpowiedź na pytanie, na kogo naprawdę „głosujemy portfelami”, wybierając drugą co do wielkości grupę

pocztową w Polsce, staje się coraz trudniejsza.

LISTONOSZU, DORZUĆ DO ZNACZKA

Ważnym elementem modelu biznesowego każdej firmy usługowej są standardy zatrudnienia. „Poczta Polska jest chyba jedyną spółką na rynku pocztowym zatrudniającą na umowy o pracę – inne firmy stosują bardziej elastyczne formy, co radykalnie odbija się na kosztach działalności, ale także na jakości świadczonych usług” – przekonuje Zbigniew Baranowski, rzecznik prasowy państwowego giganta. Choć w przypadku szeregowych pracowników Poczty spadek realnych wynagrodzeń w toku restrukturyzacji jest odczuwalny, nadal mogą oni liczyć na przewidywalną wysokość wypłat oraz uczciwe odprowadzanie przez pracodawcę składek emerytalnych.

InPost twierdzi, że standardem jest u niego umowa o pracę, podpisywana po trzymiesięcznym okresie próbnym (z wyjątkiem osób pracujących dorywczo, 2–3 dni w tygodniu). Nawet jeśli wierzyć w te zapewnienia – Internet jest bowiem pełen relacji rozżalonych doręczycieli, którzy mimo kilkuletniego stażu w firmie nadal są zatrudnieni na umowy-zlecenia – problemem pozostaje skrajna „motywacyjność” systemu wypłat. Niepubliczny operator deklaruje, że jego listonosze zarabiają do nawet 5 tys. zł netto. Jednak podstawa wynagrodzenia wynosi zaledwie 1,8 tys. zł brutto, a reszta zależy od pracowitości doręczyciela i skuteczności realizowanych przez niego doręczeń. „Dziennik Gazeta Prawna” opublikował treść SMS-a wysyłanego pracownikom Poczty Polskiej przez rekrutującą dla InPostu agencję Work Service: propozycja zatrudnienia za płacę minimalną, tj. 1680 zł brutto, plus 90 groszy za każdy list dostarczony ponad dzienną normę (150 sztuk).

Abstrahując od wysokości stawek oraz normy, na pierwszy rzut oka układ może wydać się uczciwy: dostarczenie listu poleconego bezpośrednio do adresata wymaga przecież więcej pracy niż wrzucenie awizo do skrzynki. Rzecz w tym, że liczba i rodzaje przesyłek różnią się między rejonami oraz w

zależności od aktualnego popytu na usługi firmy. Również to, ile osób uda się zastać w domach, jest niezależne od pracowników. „Motywacyjny system wynagrodzeń” w praktyce oznacza przerzucenie na nich części ryzyka biznesowego. – Nasi koledzy z InPostu nigdy nie wiedzą, czy w danym miesiącu zarobią tyle, że wystarczy im na spłatę kolejnej raty kredytu. Ich płace w dużej mierze zależą bowiem od kwestii, na które mają co najwyżej częściowy wpływ – opowiada jeden z „państwowych” listonoszy, któremu zdarza się rozmawiać ze spotykanymi w terenie doręczycielami konkurencji.

Dochodzi do tego spore zróżnicowanie zasad w ramach zdecentralizowanego systemu. „Jak traficie na normalnego ajenta, nie szuję i cwaniaczka, co chce się dorobić na ludziach, to i zarobić możecie. W każdej placówce jest inaczej. Każdy ma inne stawki i dodatki czy premie, albo w ogóle nic nie ma. [...] Znam agentów co dają swoim doręczycielom dobrze zarobić, ale znam i takich, co ich grabią za wszystko. Są ludzie i ludziska” – komentuje jeden z pracowników w ciekawym wątku pt. „Czy warto zostać listonoszem w InPoście?” na forum.hotmoney.pl. W Sieci można znaleźć także skargi na brak lub zbyt niski ekwiwalent za wykorzystywany w pracy własny środek transportu, rejony niemożliwe do obsłużenia w 8 godzin (zwłaszcza gdy doliczyć „papierkową robotę”), „cięcie” prowizji za skuteczne doręczenia, zaniżanie wypłat, ich opóźnianie lub wręcz niepłacenie za wykonaną pracę...

W Poczcie Polskiej działają dość silne związki zawodowe, w InPoście nie istnieje ani jeden. Ze względu na strukturę całego biznesu trudno sobie wyobrazić skoordynowaną zbiorową akcję na rzecz poprawy standardów zatrudnienia. Pracownikom niełatwo jest nawet bliżej się poznać – InPost nie prowadzi klasycznych „urzędów pocztowych”, jego system tworzą duże centra dystrybucyjne, gdzie listonosze meldują się po przesyłki, oraz Punkty Obsługi Klienta (POK), prowadzone na zasadzie franczyzy przez właścicieli sklepów i punktów usługowych. Gdy pracownicy zgłaszają do centrali

nieprawidłowości mające miejsce w POK-ach, jej przedstawiciele umywają ręce: to są sprawy między doręczycielami a agentami korzystającymi z ich usług.

Na pocztowej wolnoamerykance traci także sektor finansów publicznych. „Jestem ciekawy, kiedy w końcu ZUS weźmie się za tak zwanych agentów zewnętrznych, prowadzących własną działalność gospodarczą i współpracujących z InPostem na zasadach umowy franczyzowej. [...] Otóż od początku prowadzenia działalności przez InPost niemal wszyscy agenci zatrudniali swoich pracowników, chodzi głównie o doręczycieli, niezgodnie z przepisami Kodeksu Pracy, mianowicie na umowę o dzieło. Przez kilka lat żaden z nich nie odprowadzał składek ZUS” – alarmuje jeden z internetowych komentatorów.

Nie lepiej jest w PGP. Umowa-zlecenie ze stawką 8,47 zł brutto za godzinę pracy jest rekrutowanym osobom podtykana razem z wekslem mającym stanowić zabezpieczenie roszczeń odszkodowawczych pracodawcy względem pracownika (firmy nie zraża fakt, że Sąd Najwyższy uznał podobne praktyki za bezprawne) oraz taryfikatorem kar finansowych, np. za każde błędnie wypisane awizo.

TANIE PAŃSTWO W PRAKTYCE

Prywatni operatorzy oszczędzają nie tylko na pracownikach, ale także na szeroko rozumianym standardzie usług. Nierzadko oznacza to wydatki czy fatygę dla nadawców lub adresatów przesyłek.

W listopadzie 2013 r. Centrum Zakupów dla Sądownictwa rozstrzygnęło przetarg na obsługę korespondencji wymiaru sprawiedliwości w dwóch kolejnych latach. Kontrakt wart 0,5 mld zł otrzymała PGP, której przychody ze sprzedaży usług pocztowych wyniosły w owym roku około... 27 mln zł. Co jeszcze bardziej istotne, firma nie posiada własnej infrastruktury. W ofercie zadeklarowała oparcie się o POK-i InPostu oraz kioski RUCH-u. Jakość i gęstość sieci placówek nie miały jednak

istotnego znaczenia, gdyż w warunkach przetargu wprost zapisano, że jedynym kryterium oceny ofert będzie cena brutto za wykonanie zamówienia. Dzięki wyborowi konsorcjum firm prywatnych budżet zaoszczędził 84 mln zł, jednak kosztem dodatkowych wydatków dla obywateli. „Do mojego sądu – w największym mieście kraju! – ciągle przychodzą strony i świadkowie poskarżyć się, że dostali zawiadomienie o przesyłce oczekującej na odebranie np. 8 km od miejsca ich zamieszkania, zamiast w najbliższym urzędzie pocztowym” – relacjonuje Barbara Zawisza, sędzia Sądu Rejonowego dla Warszawy Pragi-Północ, a jednocześnie wiceprezes i rzecznik prasowy Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”.

Gdy w wyszukiwarce placówek wydających awizowane przesyłki, znajdującą się na stronie PGP, wpiszemy losowo wybrane mniejsze miejscowości, szybko okaże się, że dla dużej części Polaków odbiór pisma z sądu oznacza kilkunastokilometrową wyprawę. Sąd Okręgowy w Płocku ogłosił, że jedna z przesyłek czekała na adresata ponad 40 km od jego domu. W tym kontekście odbieranie dokumentów w kioskach, z czym nieraz łączy się stanie w kolejce oraz podpisywanie potwierdzenia odbioru w czasie deszczu lub na mrozie, wydaje się drobną niedogodnością.

Również uchwała Rady Głównej Związku Zawodowego Prokuratorów i Pracowników Prokuratury RP każe się zastanowić nad rzeczywistą ceną „najtańszej oferty”. Związek zwraca w niej uwagę, że współpraca z nowym operatorem wiąże się z dodatkowymi obowiązkami dla pracowników biur podawczych, którzy są zmuszeni m.in. do ważenia każdej wysyłanej paczki (wcześniej zajmował się tym personel Poczty Polskiej). Należy też doliczyć straty wywołane tym, że przez pierwsze miesiące obowiązywania kontraktu PGP i InPost pospieszenie zatrudniały brakujący personel, dopracowywały logistykę i procedury itd. „Choć nowa rzeczywistość niesie wiele korzyści, to na dzień dobry odzywa się polski zaścianek” – grzmiał na początku stycznia 2014 r. prezes Brzoska. Tak komentował publicznie

wyrażane wątpliwości, czy zwycięskie konsorcjum jest przygotowane do przejęcia dotychczasowych obowiązków Poczty, w tym zagwarantowania odpowiedniej terminowości doręczeń i zapewnienia tajemnicy korespondencji awizowanej w kioskach.

Rzeczywistość przerosła nawet najczarniejsze wizje – dość powiedzieć, że w samym Sądzie Okręgowym we Włocławku w okresie od 1 stycznia do 6 marca z powodu niedoręczenia korespondencji odroczone 420 spraw, a zdesperowani przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości zaczęli tworzyć własne służby pocztowe (m.in. Płock) lub wzywać strony telefonicznie (np. Tarnów i Warszawa).

Trzeba oddać prywatnym operatorom, że po kompromitacji na początku realizacji kontraktu – oraz po zdyscyplinowaniu przez państwo porozumieniem wprowadzającym zryczałtowane odszkodowanie za każde opóźnienie – terminowość doręczania korespondencji z sądów i prokuratur odczuwalnie się poprawiła, co potwierdziła kontrola Urzędu Komunikacji Elektronicznej. Nadal jednak dają o sobie znać problemy wprost wynikające z istoty modelu biznesowego InPostu, który opiera się na dużej rotacji słabo przeszkolonych i wynagradzanych pracowników „z łapanek”.

Przypadki zostawiania listów z sądu dzieciom czy sąsiadom to tylko jedno ze zmartwień. „Bardzo często wracają do nas nieodebrane przesyłki i okazuje się z pieczętek, że były awizowane krócej niż 14 dni, wymagane, by w świetle prawa mogły zostać uznane za doręczone” – skarży się Barbara Zawisza. Dochodzą do tego przypadki skreślania adnotacji o awizowaniu danego dnia i wpisywania innej daty – trudno wówczas rozstrzygnąć, jak faktycznie wyglądały próby doręczenia. „Wszystko to może się wydawać mało istotne, ale niech się okaże, że przesyłka była awizowana dzień krócej niż wymaga ustawa i w efekcie np. wyrok zaoczny nie został skutecznie doręczony. Trzeba będzie wówczas cofnąć jego prawomocność, a jeśli został wykonany, np. dana osoba została doprowadzona do zakładu karnego, ma ona prawo wystąpić o

odszkodowanie" – wyjaśnia sędzia.

NA BERDYCZÓW

„Trzech na czterech obecnych pracowników naszej firmy pracuje w niej 5 lat lub dłużej” – podkreśla Zbigniew Baranowski. Tymczasem „prywatni” doręczyciele pojawiają się i znikają, co w połączeniu z przydzielaniem im kilkakrotnie większych rejonów niż obsługują ich koledzy z Poczty Polskiej skutkuje m.in. niewystarczającą znajomością terenu. „Jeżeli adres nie jest jasno opisany lub budynek nie jest w BARDZO czytelny sposób oznaczony lub numeracja nie jest łatwa do odgadnięcia to takiej przesyłki nie chce się im doręczyć, bo szkoda im czasu na myślenie” – skarży się jeden z klientów. Zapewne nieświadomy, że w pogoni za wyrobieniem norm doręczyciele nie mają czasu na łamigłówki.

Notoryczne problemy z ginącymi czy spóźniającymi się przesyłkami sprawiły, że wiele firm i klientów indywidualnych ostatecznie wróciło do korzystania z usług Poczty. Zniechęcający jest także system udzielania informacji oraz (nie)rozpatrywania reklamacji. Podczas gdy państwowa poczta jest „uchwytna” – ma stałych pracowników, liczne oddziały, jasną hierarchię służbową – zdecentralizowany InPost przypomina firmę-widmo. „Miałem niejasności co do regulaminu. Rzeczywiście można się było skontaktować, ale telefonicznie, a opłaty za minutę droższe niż przewidywał mój budżet. Trudno to zaakceptować i uznać za normalne” – relacjonuje jeden z klientów. „Nie ma szans, żeby z infolinii połączyć się z żywym człowiekiem... Już to przerobiłam” – ostrzega internautów inna rozczarowana. „Niełatwe jest nawet... znalezienie numeru do lokalnego oddziału operatora.”

Zamknijmy ten wątek historią spod wywiadu z prezesem Brzoską, który zapowiedział w nim, że „zbuduje polską Nokię w e-handlu”: „Mam w domu przesyłki do nieznanych mi osób, które zostawił ktoś z InPostu. Może je Pan odebrać, bo pańska firma ma je w d****. Niepotrzebnie telefonowałem do was, bo jakaś

blondynka kazała mi robić za listonosza i dostarczyć je do najbliższego punktu InPost. Nie potrafiła jednak wskazać miejsca, w którym on się znajduje.”

NIE TAKI MOLOCH STRASZNY

Powstaje jednak pytanie, czy wady „prywaciarzy” są wystarczającym powodem, by korzystać z usług Poczty Polskiej, za którą również ciągną się negatywne opinie klientów.

Przedsiębiorstwo broni się, że jeśli zestawić liczbę wpadek ze skalą obsługiwaną korespondencji, państwowy gigant nie ma powodów do wstydu. „Poczta Polska osiąga bardzo wysokie wyniki terminowości doręczeń. Przykłady? Terminowość Poczty Polskiej w zakresie korespondencji poleconej (z awizacją i bez awizacji) wynosi 96 proc.; Poczta Polska w 2013 roku dostała nagrodę Światowego Związku Pocztowego za jakość świadczonych usług; według badań GfK Polonia Poczta Polska ma ponad dwukrotnie lepszą terminowość w zakresie przesyłek poleconych priorytetowych niż InPost” – wyliczał na łamach „Forbesa” Zbigniew Baranowski, gdy prywatna konkurencja za pomocą ataków na operatora narodowego usiłowała odwrócić uwagę opinii publicznej od swoich problemów z obsługą sądów. Rzecznik podkreśla również, że w 2013 r. uzasadnione reklamacje dotyczyły w Poczcie zaledwie 0,0042% krajowych przesyłek poleconych.

Kolejny powód, by nie skreślać publicznej firmy, stanowi coraz śmielsze dostosowywanie jej oferty do oczekiwań klientów oraz wyzwań przyszłości. „Poczta Polska to dziś w coraz większym wymiarze e-poczta, dzięki platformie cyfrowej Envelo, gdzie klienci bez wychodzenia z domu mogą wysłać kartkę lub list, które listonosz doręczy w tradycyjnej formie, czy wydrukować znaczek. Niebawem umożliwimy wysłanie tą drogą listu poleconego” – obiecuje Baranowski. Udogodnienia takie jak e-faktura czy powiadomienia SMS przełamują stereotyp „reliktu poprzedniej epoki”, a przygotowywana usługa listu skanowanego zasługuje wręcz na miano małej rewolucji. Gdy na adres

klienta, który podpisze stosowną umowę, zostanie wysłany tradycyjny list, drogą elektroniczną otrzyma on skan koperty. Po jego obejrzeniu będzie mógł zdecydować, czy dana przesyłka ma zostać zniszczona, zeskanowana czy doręczona pod wskazany adres bez otwierania.

Odkłamując czarną legendę państwowego doręczyciela, trzeba koniecznie wspomnieć o jego rzekomym finansowaniu z naszych podatków. „Poczta Polska nie korzysta z żadnych dotacji publicznych. Rozwój opiera na własnych środkach i zasobach” – zapewnia rzecznik. Narodowy operator jest „na plusie” – i to mocnym. W sprawozdaniu finansowym za rok obrotowy 2013 wykazał 65 mln zł zysku z działalności gospodarczej oraz 29 mln zł zapłaconego podatku dochodowego. Jak przyznaje nawet lider pocztowej „Solidarności”, skonfliktowanej z władzami przedsiębiorstwa na tle wypowiedzianego układu zbiorowego, wszystkie daniny na rzecz państwa są przez Poczte wyjątkowo rzetelnie odprowadzane, a ewidencja podatków czy składek emerytalnych i chorobowych prowadzona bardzo ściśle. Co więcej, Poczta Polska ma największe przychody spośród wszystkich firm w branży i dlatego jest głównym płatnikiem tzw. funduszu kompensacyjnego, o którym będzie jeszcze mowa.

Inna sprawa to pytanie, czy pomoc z budżetu państwa dla publicznego operatora byłaby czymś złym. Warszawski Instytut Poczty, którego celem statutowym jest informowanie o zmianach zachodzących na rynku usług pocztowych, przekonuje, że zostawienie firmy samej sobie jest błędem. Stowarzyszenie podaje przykład rządu niemieckiego, którego inwestycje w rozwój Deutsche Post sprawiły, że państwowe przedsiębiorstwo nie tylko w pełni zaspokaja potrzeby społeczne, ale także przekształciło się w grupę logistyczno-pocztową i podbija rynki zagraniczne.

URZĄD NIE TYLKO POCZTOWY

Silna pozycja państwowego operatora jest wartością samą w sobie ze względu na jego aktualną i potencjalną rolę jako

nieformalnego przedłużenia administracji rządowej i samorządowej. Wyjątkowo rozbudowana sieć placówek w połączeniu z publiczną własnością pozwala wykorzystywać Poczta Polską m.in. do poboru abonamentu RTV, obsługi korespondencyjnego głosowania osób niepełnosprawnych albo do komunikowania się wojska z obywatelami w razie ogłoszenia mobilizacji i w czasie wojny. Warto wspomnieć, że największa firma doręczeniowa posiada także inne, w tym niejawne, zadania ze sfery obronności. Wszystkie te obowiązki mogą rzecz jasna przejąć podmioty prywatne, czy jednak na pewno tego chcemy?

Inspirującego przykładu wykorzystania państwowej poczty do zaspokajania ważnych potrzeb społecznych dostarczają Czechy. Tamtejsze urzędy pocztowe są jednocześnie czymś w rodzaju zdalnych punktów dostępu do systemu administracji publicznej. Obywatele mogą w nich załatwić sprawy urzędowe, takie jak uzyskanie odpisu z księgi wieczystej czy mapy katastralnej bez konieczności wizyty w większym mieście.

Niestety, jak na razie Poczta rozwija działalność w zupełnie innych kierunkach. „Hitem ostatniego czasu jest presja na urzędy pocztowe i listonoszy, by sprzedawali słodycze, na dodatek drożej niż można je kupić w sklepie” – żali się „Nowemu Obywatelowi” jeden z doręczycieli.

PRZETARG INNY NIŻ WSZYSTKIE

Przed nami moment kluczowy dla kształtu rodzimego rynku pocztowego. W najbliższych miesiącach UKE rozstrzygnie konkurs na tzw. operatora wyznaczonego, czyli przedsiębiorstwo, które w latach 2016–2025 ma w imieniu państwa zagwarantować obywatelom wysokiej jakości usługi pocztowe w przystępnych cenach. Wszystkim obywatelom, co należy podkreślić.

Prywatne firmy pocztowe chętnie konkurują bowiem w dużych miastach, natomiast na obszarach wiejskich utrzymanie placówek oraz częste dostarczanie korespondencji rzadko kiedy jest opłacalne. Straty operatora wyznaczonego ponoszone na

świadczeniu nierentownych, ale ważnych społecznie usług, są pokrywane ze specjalnego funduszu kompensacyjnego. Trafia do niego część dochodów wszystkich operatorów z usług komercyjnych, jak przesyłki przyjmowane od masowych nadawców na podstawie indywidualnie negocjowanych kontraktów czy wrzucanie ulotek do skrzynek. To, jaką część straty pokryje każda z firm, określa prezes UKE na podstawie wysokości przychodów, jednak składka nie może przekroczyć 2 proc.

W zamian za wsparcie operator wyznaczony jest zobowiązany do utrzymywania, bez względu na skalę zapotrzebowania na usługi, co najmniej jednej stałej placówki w każdej gminie oraz na każde 6 tys. mieszkańców w miastach i na każde 85 km² na terenach wiejskich. Zgodnie z unijną dyrektywą pocztową i rozporządzeniem ministra infrastruktury musi także m.in. doręczać przesyłki w każdy dzień roboczy, z zachowaniem określonych prawem wskaźników, kontrolowanych corocznie przez UKE. Przepisy określają również minimalny procentowy udział nadawczych skrzynek pocztowych umieszczanych przez operatora wyznaczonego w sposób umożliwiający korzystanie z nich osobom niepełnosprawnym.

Wbrew mitom Polska ma najbardziej liberalny rynek pocztowy w Unii Europejskiej. Warszawski Instytut Poczty podkreśla, że jako pierwszy członek Wspólnoty wybieramy operatora wyznaczonego w drodze konkursu – w innych krajach podpisano wieloletnie umowy z firmami należącymi do państwa. Przykładowo, brytyjska Royal Mail, francuska La Poste i hiszpańska Correos zawarły kontrakty aż na 15 lat. Tymczasem Poczta Polska została wyznaczona do świadczenia tzw. usług powszechnych jedynie na lata 2013–2015. Warto wspomnieć, że związane z tym obowiązki, niespoczywające na operatorach prywatnych, są jedną z przyczyn, dla których mogą oni zaoferować niższe ceny. Jeśli InPost zostanie operatorem wyznaczonym, raczej nie będzie w stanie utrzymać dotychczasowych stawek.

Walka bez wątpienia będzie bardzo ostra. W chwili pisania tego

tekstu nadal nie są znane ani kryteria wyboru oferenta, ani waga poszczególnych ocen. W stanowisku wysłanym w listopadzie 2014 r. przez Warszawski Instytut Poczty do Departamentu Rynku Poczty UKF znalazł się apel, by zwycięzca nie był wyłaniany jedynie na podstawie ceny oferty. „Chodzi o to, aby zgodnie z duchem dyrektyw Parlamentu Europejskiego obywatel miał wszędzie równy, pewny i tak samo dostępny poziom usług pocztowych po niewygórowanych cenach. Według Instytutu Poczty realizacja tego postulatu wymaga funkcjonowania już na dzień ogłoszenia konkursu sieci stabilnych i dobrze oznaczonych punktów doręczeń i odbioru. Warunki konkursu winny być tak określone, aby obywatel miał pewność odnajdywania placówki przez określony czas. Według nas nie do przyjęcia wydaje się praktyka, w której kolejna korespondencja odbierana jest co miesiąc w innym miejscu. Według nas bezpieczeństwo przesyłki zwiększa się, jeśli jest ona dostarczana przez jednego pracownika na danym obszarze doręczeń przez dłuższy czas. Dzięki temu istnieje możliwość budowy „kapitału zaufania” pomiędzy doręczycielem a jego klientami. Uważamy, że w związku z tym ważnym kryterium konkursowym powinien być sposób zatrudnienia, rekrutacji i stabilność pracy pracowników firm realizujących usługę powszechną” – pisze w liście szef organizacji, Przemysław Sypniewski.

Podkreśla on również, że kryterium ceny – stosowane jako jedyne – sprawi, iż standard usług będzie niższy niż założony przez ustawodawcę oraz doprowadzi do wyboru oferenta, który nie zapewni pracownikom (lub podwykonawcom) odpowiedniego zaplecza socjalnego i emerytalnego. „Przetarg na operatora wyznaczonego będzie miał duże znaczenie nie tylko ze względu na to, że określi kształt rynku pocztowego na najbliższą dekadę. Przede wszystkim wpłynie na standard infrastruktury i usług pocztowych dla przeciętnego obywatela i rozstrzygnie, czy będą one podlegały logice minimalizacji kosztów, czy polityce dobrych, dostępnych dla wszystkich usług publicznych” – podsumowuje Sypniewski. Należy mieć nadzieję, że zostaną uwzględnione także takie czynniki jak możliwości działania

danego operatora podczas stanu wyższego zagrożenia kraju oraz standard świadczenia usług osobom niepełnosprawnym.

Poczta Polska przekonuje, że jej zwycięstwo w konkursie leży w interesie publicznym. „Posiadana przez nas sieć około 7,5 tys. placówek pocztowych i liczba zatrudnionych ponad 25 tys. listonoszy może zagwarantować efektywne i bezpieczne usługi pocztowe na terenie całej Polski” – akcentuje Baranowski.

TRZECIEGO AWIZO NIE BĘDZIE

Państwowy operator nie jest ideałem. Niektóre działania Poczty niebezpiecznie przypominają filozofię jej konkurentów – np. przypadki zastępowania pracowników Pocztexu usługami zewnętrznymi. Bez wątpienia jest jednak firmą, w odniesieniu do której istnieją pewne mechanizmy kontroli społecznej, związane z publiczną własnością oraz funkcjonowaniem związków zawodowych. Jest też niezaprzeczalnie najlepiej przygotowana do świadczenia na obszarze całego kraju dobrej jakości usług o istotnym znaczeniu dla społeczeństwa, państwa i gospodarki. Utrata przez Poczte znaczącej pozycji na rynku – do czego mogą się przyczynić polityka instytucji publicznych, poszukujących złudnych oszczędności, ale także nasze prywatne wybory – zaprzepaści ten potencjał.

Na razie jej prywatni rywale rosną w siłę. Po trzech kwartałach 2014 r. przychody z usług pocztowych Grupy Integer.pl wyniosły 357 mln zł, wobec 192,5 mln zł rok wcześniej. Do czerwca 2015 r. InPost planuje osiągnąć 30 proc. udziału w rynku.

Autorstwo: Michał Sobczyk

Źródło: [Nowy Obywatel](#)